

Pokojowy język KOD-owców

Tym, co zdradza nas najbardziej, jest język, jakim się posługujemy. Ostatecznie, czego potwierdzenie znajdujemy w Ewangelii według św. Matusza, „na podstawie słów twoich będziesz uniewinniony i na podstawie słów twoich będziesz osądzony”.

Nim przyjrzymy się typowemu słownictwu członków i sympatyków tzw. Komitetu Obrony Demokracji, warto rozłożyć na czynniki pierwsze nazwę tej „społecznej” organizacji. Komitet nie kojarzy nam się dobrze. PZPR i wszystkie niższe instancje komunistycznej partii miały swoje komitety, poczynając od komitetu centralnego, wojewódzkiego, powiatowego, gminnego, miejskiego, itd. Synonimem komitetu jest komisja, na czele której stoi sekretarz albo komisarz, jak w Unii Europejskiej, która wzorem francuskich jakobinów zlikwidowała tytuł ministra. Nie pasował do tego etapu, wszak minister po łacinie to sługa, pomocnik, czyli ktoś podrzędny, wręcz niegodny. Do zakładania własnych komitetów, w miejsce partyjnych, nawoływał w latach 80. Jacek Kuroń. I rzeczywiście w 1976 roku powstał autentyczny i potrzebny Komitet Obrony Robotników, ale wkrótce się podzielił, gdyż pierwsze skrzypce chcieli w nim odgrywać byli reformatorzy komuny. Powstał Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, zwany w skrócie „Robcio”, o innej, nie lewicowej proweniencji. Dziś po 36 latach od powstania KOR, lider KOD Mateusz Kijowski podszywa się pod ideę KOR-u, ale zamiast obrony robotników chce bronić demokracji i nawołuje -

„zakładajcie komitety”. Jak widać demokracji trzeba bronić nawet wtedy, kiedy nie jest zagrożona. A zresztą, o tym co jest demokratyczne, a co nie, i czy demokracja jest zagrożona, decyduje KOD i jego komisarz. Młodszym czytelnikom warto tu przypomnieć stare powiedzonko z czasów komuny: „Czym różni się demokracja od demokracji socjalistycznej? Tym czym krzesło od krzesła elektrycznego”. Demokracja według Kijowskiego to przychodzenie na msze święte ze sztandarami KOD-u. Można było się autentycznie uśmieć, kiedy redaktor Bogdan Rymanowski z TVN-u w rozmowie z ministrem Mariuszem Błaszczakiem zapewniał, że KOD-owcy przyszedli na mszę do gdańskiej katedry, z okazji pochówku „Inki” i „Zagończyka”, po to, aby się pomodlić. Z tego samego powodu KOD-owcy są ostatnio obecni na uroczystościach upamiętniających tragedię smoleńską w każdy 10. dzień miesiąca.

A teraz słowa KOD-owców, które „z obfitości serca mówią”.

„Brunatna Polska pod „pisowską dyktaturą”, „pisowskie faszystowskie bojówki”, „ultraprawicowe, propisowskie bojówki”, „fala nienawiści zalewa nasz kraj”, „faszyzujący kibole do społu ze starszymi paniami spod znaku Rodziny Radia Maryja”, „faszyzm nie przejdzie”, „Kościół zagubił swoje wartości moralne”, „pisowska sekta” itd. To tylko niektóre sformułowania ze strony internetowej KOD. Szczególne znaczenie ma tu miażdżące przeciwnika słowo „faszyzm”. Od lat wielką wagę do walki z odradzającym się „polskim faszyzmem” przywiązują potomkowie Komunistycznej Partii Polski, Ukrainy i

Białorusi oraz moskiewskiej KPZR. Łączenie polskiej prawicy narodowej i konserwatywnej z faszyzmem należy do stałego repertuaru antypolskiej lewicy. Nawet antykomunizm jest faszyzmem. Dla polskich komunistów Armia Krajowa była organizacją na wskroś faszystowską. Stalin mówił, że Powstanie Warszawskie zostało „zorganizowane przez faszystów”, a jego następca Putin faszystami nazywa zawsze opozycję i niezależne media. Żołnierze Wyklęci musieli zostać wymordowani, bo byli faszystami. Ubeckie więzienia PRL-u wypełnione były faszystami, a byli nimi wyłącznie polscy patrioci.

Biskup kielecki Czesław Kaczmarek był tak długo okrutnie torturowany przez UB, aż zgodził się odczytać w sądzie najcięższe z oskarżeń na siebie - „Przyznaję się do popierania faszystowskich ugrupowań...”. W testamencie przebaczył jednak wrogom, a nawet podziękował - „za daną okazję przejścia przez próbę i czyściec na ziemi”.

Kiedy tylko pojawia się słowo naród, w Gazecie Wyborczej zapala się czerwone światełko. Wiadomo, naród to faszyzm, dla komuny i postkomuny naturalny wróg, jakby konkurencyjne zagrożenie.

Ale wiele też mówią słowa niewypowiedziane i nie chodzi tu bynajmniej o arię „Usta milczą, dusza śpiewa” z „Wesołej wdówki” Franciszka Lehara. Na marszach KOD-u tylko dwóch okrzyków nie skanduje tłum. Pierwszy to „raz sierpem, raz młotem, czerwoną hołotę”, a drugi „precz z komuną”.

Wojciech Reszczyński

034 wSieci 05.09.2016